

dodatek • ABC • niedzielny

Maria Rutkowska

Niedziela pod Budapesztem

Sędzia W. nauczył się mówić po polsku. To już zasługa jego żony, pani Zofii, dla której wszystko co polskie, mimo 15 lat pobytu na Węgrzech jest zawsze pełne największego uroku. Ale, że sędzia W. przez cały czas mego pobytu tą swoją polszczyzną chciał posługiwać się nawet w najtrudniejszych dysputach, świadczy wymownie, jak bohaterkie formy gotowa przybierać sympatia „węgierskich bratanków” dla Polaków. Bo przecież mówić po polsku to okropnie ciężkie zadanie.

Ale oni wszyscy tacy są dla przybyszów z Polski — gościnni, serdeczni i nieba chcieliby przychylić. Tego swojego węgierskiego nieba, gwiazdami odbijającego się w Dunaju.

Z sędzią W. toczyliśmy różne dysputy. Kiedy wracałam do ciichej willi na Różanej Górze prosto z hałaśliwych, tłocznych lokali budapeszteńskich „Nazi”, z głową pełną reformatorskich idei, zanurzałam się dla ochłody w atmosf-

— Nie. Tu jest nam dobrze. Zarobki jak przeciętnie w Polsce.

— I wszędzie tak samo?

— Może w żydowskich fabrykach, inaczej, tego nie wiem.

— No, to przecież powinno być ogólnie wiadome? Są przecież jakieś strajki...

Robotnik-Polak potrząsa głową przecząc:

— O, to tutaj bardzo rzadko bywa.

Wracamy przez Budapeszt. Znowu kilometry po gładkiej szosie. Jesteśmy w reprezentacyjnym osiedlu robotniczym jednej z największych cukrowni w kraju.

Komfort. Reprezentacja. Ogrody. Olbrzymie tereny sportowe, plaże, boiska. Świetlice, „Kropla mleka”, obsługująca całą biedotę wiejską poza dziećmi robotników. Szpital. Szkoła. Uroczę mieszkanek robotnicze. Obrazek za obrazkiem, jak z propagandowego filmu.

Sędzia W. triumfuje.

Symfonia światła i tonów nad ciemną wodą rzeki.

Łśni, błyszcząca jedyna na świecie noc najpiękniejszą nocą miasta.

— Piękno, bogactwo... prawda?

— Nie przeczę.

OBRAZ Z DRUGIEJ STRONY

A przecież...

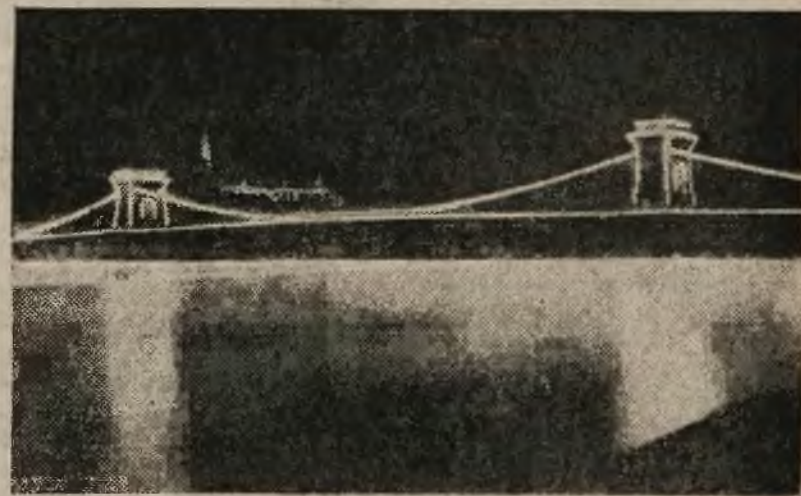
Nie na darmo poznałam znak narodowców węgierskich — zielony krzyż ze strzałami. Mogłam własnymi oczami sprawdzać ich mnogość na ulicach stolicy i nawet tam, w tych zwiedzanych osiedlach robotniczych i wsiach.

Dlatego tylu?

Dlatego właśnie, że w żadnym moim kraju nie ma takich przepaści kontrastów. Magnackie

fortuny ziemskie. Milionowi dyktatorzy karteli i masy.

Masy robotnicze. Nie mogłam sprawdzić cyfry bezrobotnych. Nie ma jej w statystykach. Podobno nie wielu. Może dlatego problem robotniczy jest tu stosunkowo spokojniejszy, niż gdzieindziej. Brak nadmiaru siły roboczej w przemyśle zmusza do dawania koniecznych minimum ze strony pracodawców. Może w konsekwencji tego tak mało strajków. Ale mimo to zaczyna się rodzić bunt. Nie tylko dlatego, że „minimum”, częściej ofiarowywane robotnikowi, niż reprezentacyjna opieka w reprezentacyjnych zakładach, dla wielu zaczyna już nie wystarczać. Najważniejszy powód jest inny — bunt przeciw niewoli najemnej u



Nocna iluminacja.

żydów. 90 proc. w przybliżeniu przemysłu i handlu zagarnęli żydzi.

Masy chłopskie. To jest problem najboleśniejszy i najważniejszy. Koło Budapesztu, między Dunajem a Cisą chłopcy bogaci. Ale dalej... Nędza. Karłowate gospodar-

stwa. Głód. Zarobki robotników rolnych. Straszliwy wyzysk chałupników (dwany, koronki) przez żydów pracodawców.

Wielka reforma rolna — tego czekają. Spokojny, umiarkowany rząd robi nie to, czego pragną rozbudzone już masy.



Parlament.

ję spokojnego konserwatyzmu.

— Monarchia jest czynnikiem równowagi, ustabilizowanego spokoju. I przecież w kraju nie ma niesprawiedliwości. Prawo chroni wszystkich. Jest spokój wewnętrzny i jest dobrze — słuchałam stanowczych tez.

— Ale przecież poza pięknym prawem w praktyce istnieją wielkie nierówności — próbowałam oponować — Robotnicy, chłopcy...

— O, pokażemy to pani z bliska! Fabryki i wieś, gdzie nie jest źle nikomu.

I tak powstał projekt pokazania mi pewnej niedzieli samych dobrych rzeczy.

ARGUMENTY RZECZOWE...

Gładką szosą pomknął przez północne przedmieścia wytworny Morris, wioząc nas kilkanaście kilometrów za Budapeszt.

Pilisvorosvar. Kopalnia węgla. Niedziela, więc przy zjeździe do kopalni zmieniają się tylko grupy dyżurnych, kontrolujących bezpieczeństwo urządzeń. Czarni, brudni robotnicy wychodzą za chwilę odświeżeni, uśmiechnięci, nieźle zżarci. Łażnie. Wszystkie niezbędne higieniczne urządzenia. Bez polyskiewnego komfortu, ale za to wszystko, co trzeba.

Dalej duże osiedle. Domki w ogródkach. Szkoła. Place sportowe. Kooperatywa z niskimi cenami. Świetlice, pełne męczyzn i młodzieży.

Stukam w drzwi pierwszego z brzegu mieszkania robotniczego. Dwie schludne izby, w jednej kanapa, firanki i koronkowe serwety. W innych domkach podobnie. Uśmiechnięte twarze.

— Pani jest z Polski? — słyszę nagle za sobą pytanie.

Robotnik-Polak. Z nalogu dziennikarskiego staram się wykorzystywać okazję: może on przynajmniej, mówiąc w niezrozumiałym dla innych języku odsłoni mi jakieś krytyczne strony tego ciuchowego osiedla pracy.

— Widzi pani? Na cóż tu jakieś reformy. Dobrobyt, kultura w pełni...

UROK PIEKNA

— A teraz na wieś! — oznajmia mój przewodnik — do „budapeszteńskiej Szwajcarii”.

Droga leży w objęciach zielonych wzgórz. Pięknie. Malowniczo.

W Solymarze jest odpust. Uliczkami wsi snują się postrojone gromady. Dorodni, czarnooccy chłopcy. Dziewczyny w plisowanych spódnicach, sterczących jak wielkie kwiaty z bibułki, sute, bombiaste. Białe, różowe, niebieskie i zielone spódnice. Aksamitne staniki i jeśdwabne chustki na ramionach. Wszystko dokoła kolorowe.

Pierniki na straganach też kolorowe. Wielka izba w karczmie mieni się od barw, jakby była klombem, zasadzonym kwiatami.

Czardasz z Węgrem „à l'improviste”. Drepcę po środku rozkołysanego tymbu. Melodia się rozgarnia. Porywa tańczące pary. Czardasz, prawdziwy czardasz — jak oni go tańczą!

Wszystko wokoło Solymaru rozkładają się przy drogach jasnymi chatami. Kolorowe chaty z gankami. Strojni ludzie. Melodia Czardasa i wino w karczmach.

— Poesza, dobrobyt, kultura... — słyszę znowu przy sobie głos przewodnika — prawda?

Kiedy dojeżdżamy, Budapeszt błyszczy już światłami nocy.

Mosty przerzucają świetliste łuki nad Dunajem. Wzgórza Budy jarzą się bardziej od nieba pełnego gwiazd. Jaśnieje na ścianie nieba gotyk Parlamentu, kopuła św. Stefana, dostojny zarys królewskiego zamku.

Wybrzeże roztopia się w blaskach i drży całe muzyką. Wytworne kawiarnie niezliczonych hoteli. Tłum pachnący, kosztownie ubrany. Coś, jak Paryż, a może więcej...

Wanda Jęczy

Hallo, tu Warszawa!

Nikt nie zna ich nazwisk, ani twarzy. W programach i zapowiedziach nie są wymieniani. Nie robi się z nimi wywiadów i niemal nie wie się o ich pracy, mimo, że codziennie, niezmiennie głos ich płynie na fali radiowej...

Ukryty, w izolowanym szczelnie od reszty świata studio, pełni speaker swą codzienną służbę — jest głosem radia. Nie wychodząc ze studia, nie wstając od biurka, kieruje całością, baczny na wszystko, na każdą nieścisłość, na każde uszkodzenie skomplikowanej aparatury. On to wiąże poszczególne audycje w całość, nierozdzielny ciąg. Jeżeli nie ma tak nie miłych dla słuchaczy, przerwy w audycjach, jeżeli każde zaburzenie w odbiorze jest natychmiast korygowane — to zasługa speakera.

SZYBKÓŚĆ DECYZJI

Dwie niezbędne cechy jakie musi posiadać speaker, to wielka szybkość orientacji i decyzji. Chwilejny i niezdeterminowany mógłby się stać przyczyną nieobliczalnych w skutkach powikłań w odbiorze audycji.

Jestem w studio speakera obsługującego pracę jedynej speakerki P. R. (speakerów jest pięciu), p. Joanny Poraskiej.

Właśnie w tej chwili skończyła się audycja — skończyła się dwie minuty wcześniej. Prelegent o ile nie jest „starym wygą” radiowym, który potrafi każdą audycję skrócić lub przedłużyć, często nie może obliczyć się tak, aby skończyć w oznaczonym czasie. Związana początkujący bojąc się, że nie zdąży powiedzieć całości, spiesz się a po tym zbyt szybko nadchodzi koniec.

I właśnie w tej chwili koniec nastąpił o dwie minuty wcześniej. Zielone światło dało znak speakerce, że audycja skończona.

P. Joanna spokojnym głosem przypomina słuchaczom o bardzo ciekawej audycji jaka będzie nadana w ciągu dnia. Czyny to wolno, możliwie jaknajwolniej, jednak tak, aby wypadło naturalnie.

Boże, jakie długie są te minuty! Wskazówka zegara wcale nie posuwa się.

A speakerowi denerwować się nie wolno. To także niezbędny warunek.

1 MINUTA

— Gdy przerwy takie powtarzają się często, czem je pani wypełnia — zapytuję — przecież przypominać, nawet najbardziej

ważnej, audycji zbyt często nie można.

— Mamy różne komunikaty, które nie tylko mogą, ale muszą przeczytać. Tylko, że jak komunikatów jest dużo to na pewno wszystkie audycje skończą się w

taka zapowiedź staje się właściwie konferencjerką, a nawet dialogiem z wykonawcą audycji.

Oglądam z zacięciem wszystkie te guziczki i sygnały świetlne jakich jest wiele na biurku speakerki.



Studio speakera.

oznaczonym czasie — śmieje się p. Joanna. — Zresztą z tym można sobie jakoś poradzić. Natomiast o wiele gorzej, gdy dostaje zawiadomienie, dosłownie w ostatniej chwili, że audycja, która miała być transmitowana z innego miasta, nie odbędzie się. Wówczas powstaje luka 15 — 20 minut, którą trzeba wypełnić.

— Ale czem?

— Wczoraj została odwołana audycja dla dzieci z Poznania. Miałam dosłownie minutę czasu, aby wyszukać coś odpowiedniego i przez 15 minut czytałam.

— Chyba posiada Pani pod ręką jakieś rezerwy z każdej dziedziny.

Z biurka wysuwa się mała szufladka do połowy napełniona papierami — to wszystko.

KONFERENCJERKA

— Jakże może Pani znaleźć to co trzeba, skoro materiały nie jest posegregowane.

— Muszę, trzeba.

Tak, konieczność, potrzeba — to dwa ważne słowa z przykazania dobrego speakerki.

To zresztą stosuje się również do najważniejszych czynności speakerki — samego zapowiadania, które wyjątkowo tylko są uprzednio redagowane. Speaker dostaje suchy program. Reszta — to jego własna inwencja. A przecież nastrój zapowiedzi i głos muszą być dostosowane do audycji, a same zapowiedzi urozmaicone.

Zwłaszcza w audycjach rozrywkowych speaker może okazać swój cięty dowcip, humor. Często

Gdy audycja jest już zapowiedziana zapala się zielone światło, — znak, że prelegent, lub wykonawcy są gotowi. Wówczas speaker przyciska guziczek, za pomocą którego daje znać technikowi, że może otworzyć mikrofon. Teraz z kolei technik, sygnalizuje do studia wykonawcy, że mikrofon otwarty i audycję należy rozpocząć — w studio zapala się czerwone światło.

ROZPACZLIWA SYTUACJA

— Opowiem Pani zabawną historijkę, jaka zdarzyła się niedawno — mówi p. Joanna. Odczyt miał wygłosić starszy już pan — nowicjusz w dziedzinie radia. Był to pierwszy jego występ przed mikrofonem. Gdy zapalił się sygnał, że prelegent gotów, dałam znać technikowi, aby otworzył mikrofon. W tym momencie powinna rozpocząć się audycja, — Jednak nic, cisza. Daję więc poraz drugi znak technikowi, który mi sygnalizuje, że mikrofon w studio prelegenta jest otwarty.

A tam rozgrywała się scena wręcz dramatyczna. Starszy pan już nie czerwony lecz fioletowy na twarzy siedział przed mikrofonem trzymając się z całych sił za swój połączony nos. Chciał kichnąć i nie wiedział jaki to odźwięk (dosłownie) znajdzie w całej Polsce, a nie umiał wyłączyć mikrofonu.

PROSZE ZMIENIĆ KABEL

Do rozlicznych obowiązków speakerki należy również stoperować swój cięty dowcip, humor. Często



Radiostacja w Raszynie.